

RENE BURES.

Zil=X...

26) Homaczyła z francuskiego MARYA SEGENY

— Pomówimy jeszcze o tem — oświadczył Dalton. — Już się faktycznie nad tem zastanawialem. Ale teraz musimy myśleć o czem innym. Pozostawimy to na czas wolniejszy. Do widzenia.

Siedzieliśmy teraz przy stole, pozornie zadowoleni bardzo z przepędzenia paru godzin w towarzystwie wesołych a sympatycznych kobiet, w gabinecie tonącym w dyskretne pół światło. Spóźniwszy się, jak to umówionem zostało, do kabaretu pod „Złotym Chrzaszczem“, zastaliśmy już tam Roberta Dartigues z kochanką swoją Monną Bamboche, Daltona-Willama Beull i Zaklinę Dubois.

Nie bez pewnego wzruszenia spojrzałem na młodą aktorkę i zrozumiałem zaraz, że Jerzy Dambouse, ten człowiek tak zimny i panujący nad sobą, mógł tak gorąco i bezkrytycznie pokochać tę zadziwiającą istotę. Zaklina Dubois posiadała twarz ogromnie ruchliwą, rozpromienioną dziwnymi niepokojącymi oczami o nadzwyczajnym blasku, usta drobne i świeże, twarz delikatną i przepyszną, bogatą, popielatą blond włosy, które bujnymi falami okalały jej twarz namiętną i tak wymowną! Tak, Jerzy Dambouse mógł do szaleństwa zająć się tą kobietą. Ale czy kochał ją jeszcze dotąd? Czy kochał ją do tego stopnia, że dla niej mógł popełnić zbrodnię? Czy ta drobna, niepokojąca istota była wmieszana i może nawet brała udział w morderstwie, popełnionem na senatorze Poivier, w którego biurku znaleziono jej listy i fotografie?

Czy ona kochała kiedykolwiek naprawdę Jerzego Dambouse? A ten Rumun, czy Słowak, dzisiejszy jej kochanek, jaką rolę grał w tem wszystkim?

Zadawałem sobie wszystkie te pytania, wpatrując się niedyskretnie i ciekawie w twarz Zakliny Dubois. Towarzystwo przy stole zachowywało się dosyć milcząco. Te pierwsze chwile poświęcone były jedynie jeszcze zaspokojeniu pierwszego głodu, podrażnionego doskonalemi potrawami, stojącymi przed nami.

Zauważyłem, że kochanka Roberta Dartigues, Monna Bamboche, nie ustępowała w urodzie swojej przyjaciółce. Byłem wówczas jeszcze dosyć młodym, aby obecność przy mnie dwóch ładnych i interesujących kobiet nie podzieliła na mnie. Zresztą, specjalny nastrój gabinetu restauracyjnego, światła, wina i dobry obiad, wprowadziły mnie potrochu w takie usposobienie, że zaczynałem powoli zapominać o głównym celu, który mnie tu sprowadził.

Robert Dartigues, chłopiec doskonale zbudowany, krwisty i zdrowy, jadł z wielkim apetytem, lecz spostrzegłem, że był trochę niespokojny i nawet chwilami zmieszany. Dalton zaś zachowywał się najobojętniej w świecie.

— Wście panowie — odezwał się w pewnym momencie René Dambouse z gestem niezrównanej nonszalaney — co mi się najwięcej podoba w Paryżankach dzisiejszych?

— Co? co? — podchwyciła ciekawie Monna Bamboche.

— Ich apetyt...

— Apetyt! Ah! co znowu!

— Tak, kochana pani. Nasze kreolki mają w sobie coś nienaturalnego, chorobliwego, co nazywa się prędko. Dlatego też piję na zdrowie pań — dodał stary, świetnie grający swoją rolę. — Zdrowie królowej brunetek, nadzwyczajnej, pięknej Monny Bamboche i zdrowie najpiękniejszej z blondynek, jakie kiedykolwiek spotkałem w życiu — czarującej naszej divy, Zakliny Dubois!

— On jest wspaniały, ten stary książę — szepnęła półgłosem do Roberta Dartigues Monna Bamboche.

— Taka chwila, jak dzisiejsza — ciągnął dalej stary Dambouse — nie prędko może się powtórzyć. Korzystajmy więc z niej! Odrzućmy od siebie wszelkie troski i smutne myśli i bierzmy to, co nam życie daje. Panie Dartigues, proszę nie gniewać się na mnie za ten zachwył, okazany nieocenionej przyjaciółce pana. Przypomina ona mi ogromnie jedną ze siedmiu kobiet, które naprawdę w życiu swoim kochałem!

— Oryginalny stosunek — zaśmiała się Monna

Bamboche, pokazując w uśmiechu drobne, białe zęby. — Podobają mi się.

Słowa te rzucone były w ten sposób, aby doszły uszu starego Dambouse. Pochylił się więc w jej stronę i skinieniem głowy podziękował za komplement.

Dalton już teraz był zajęty jedynie Zakliną Dubois. Dolewał jej ciągle wina, starając się mieszać je jaknajwięcej, chcąc wywołać u niej wesołość i ożywienie. Ale aktorka nie reagowała na te wysiłki. Siedziała smutna, milcząca, daleka od towarzystwa.

Spostrzegł to stary uczonec i do niej zwrócił się teraz z uprzejmym uśmiechem.

— Oh! pani — zawołał — Co widzę! Kieliszki twoje pełne, a na twarzy osiadł smutek jakiś. Czy to się godzi! Pijmy, kochana pijmy! Dobre wino potrafi zważyć smutek najcięższy! Gdybyś była mężczyzną, musiałabyś mi zdać rachunek za tę odmowę niczem nieuzasadnioną! Wino jest doskonałe, a podaje je życzliwa, gorliwa ręka! Niema więc tłumaczenia żadnego! Ale może to wino szlachetne za silne jest na wątły organizm pani? Napijmy się więc tego orzeźwiającego, musującego szampana. Tego mi pani odmówić nie może — wszak prawda?

— Dziękuję panu — oświadczyła z miłym uśmiechem Zaklina. Nie jestem spragniona...

— Oh! pani... szampana pić można w każdej porze! Jakto? więc i prośba starego człowieka nie wzruszy panią?

— Mogę umaczać usta w kieliszku, jeżeli taki zwyczaj w pana kraju, aby pana nie urazić ale pić więcej nie będę — wyrzekła aktorka podnosząc kieliszek.

— Ależ pani! To samo jest już obrazą dla mnie — zawołał znowu stary Dambouse z oburzeniem!

— Panno Zaklino — wmieszał się Dalton, który wiedział do czego stary uczonec zmierza. Książę nie zapomni nigdy pani tej odmowy.

— Oh! Caramba! gdyby mi coś podobnego zrobiła kobieta mojego kraju — zabiłbym przez zemstę jej kochankę — oświadczył z całą powagą stary.

— A gdzież jest pana kraj — zapytała Zaklina.

— Tam! daleko... westchnął ciężko Dambouse.

Na słowa „kochanek“ Zaklina Dubois zaczerwieniła się lekko. Dalton wpatrywał się w nią uparczywie. Zrozumiał on doskonale grę starego Dambouse i nalegać zaczął niedyskretnie.

— Pozostawmy to już mości książę, mógłby pan naprawdę wywołać jakąś sprzeczkę niemilą i niebezpieczną.

— Książę nie potrzebuje się obawiać — odezwała się na to żywo Zaklina. — Ja nie mam kochanki... do zabicia.

Przy ostatnich słowach zaśmiała się nerwowo.

— Pani niema kochanki? zawołał ze zdumieniem fałszywy książę Teodor.

— Niel!

— Pani niema kochanki! — powtórzył stawiadając tak nagle kieliszek na stole, że tenże rozprysł się w kawałki.

— No, no, dajcie panowie spokój — wtrąciła się Monna Bamboche. Nie dokuczajcie mojej przyjaciółce. Nie wście nawet jaką jej tą rozmową przykreść sprawiacie.

— Cicho bądź — rzekła Zaklina. Tak, książę, niema kochanki, to jest, nie mam go już!

— Caramba! — wybuchnął Dambouse. — W takim razie ja mogę się kochać w pani!

— Doskonale — zaśmiała się sztucznie Zaklina, która siliła się teraz, aby rozmowę w żart obrócić. — Będziemy się kochać aż do śmierci!

Czuć jednak było w jej głosie silne wzruszenie i zdenerwowanie.

— Aż do śmierci! — zawołał stary Dambouse, wychylając świeży kieliszek do dna. — Zabię każdego kto ośmieli się odąd spojrzeć na panią!

— Oh! — szepnęła Zaklina.

— Musiałem panią dawniej już kochać.

— Czy to możebne!

— Postaram się przekonać panią o mojej miłości. Niech pani posłucha opowiem pani coś ciekawego. To było w Meksyku... kobieta piękna, powiedziała mi, że nie wierzy w moją miłość... Wie pani co zrobiłem, żeby ją przekonać?

— No — co?

— Zabiłem jej męża!

— Pan go zabił?

— Tak... Dostał trzy kule w głowę...!

Przy tych słowach silniony okrzyk wyrwał się z piersi Zakliny.

— Ah! mój Boże! — zwróciła się Monna z wyrzutem do Roberta Dartigues. Twoi przyjaciele są tacy niedelikatni. Mówią jedno głupstwo za drugim.

— Co to takiego — zapytał z udanym zdziwieniem Dalton.

— Nic! Nic! — szepnęła Zaklina odzyskując już równowagę.

— Pani tak zbladła i drży? co się stało? Niech pani odpowie.

— To nerwowe... Słuchajcie, moi kochani, nie czuję się czegoś dobrze. Będę musiała odejść ale wy nie przerywajcie obiadu... moja obecność w tej chwili nie jest tu pożądana... będziecie się lepiej bawić bezemnie.

— Ale co znowu! Co znowu! Nie puścimy pani! — odezwaliśmy się z protestem...

— Niech pani usiądzie i wypije naprawdę trochę wina — radził życzliwie Dalton. — Zaraz słysy powrócą zobaczy pani.

— Całe życie wymawiać sobie będę, że zrobiłem pani przykrość — zawołał z zapalem René Dambouse.

— To nic książę, to drobnostka — uśmiechnęła się lekko Zaklina siadając.

Widziałem, że Dalton był bardzo rozczarowanym. Widziałem, że Dalton był bardzo rozczarowanym obrotem wypadków. Jasne było, że Zaklina nic powiedzieć nie będzie chciała i przy pierwszej uczynionej aluzji wstanie i opuści nasze towarzystwo. Miałem wrażenie, że przyjaciel mój waha się nad czemś. — Ale nad czem? tego zrozumieć nie mogłem.

Obrzucił nas nagle wszystkich bacznie spojrzeniem, w końcu wzruszył ramionami, jak człowiek, który stawia wszystko na ostatnią kartę. Widziałem jak nieznacznie skinął na garsona, usługującego nam.

— Przyszli mi tu natychmiast strzelca — rozkazał.

— Co jest? — zapytałem cicho, pochylając ku niemu.

— Nic — odparł Dalton głośno. Ciekawy tylko jestem bardzo, czy mój przyjaciel Lafleur przeszedł przez głosowanie wyborców.

— Ah! tak! — zawołał Robert Dartigues — To się ma dziś wieczorem rozstrzygnąć. Zapomniałem zupełnie o tem.

Zacząłem się głęboko zastanawiać. Cóż u diabła. Cóż to miało znaczyć? Co za związek miały wybory pana Lafleur z morderstwem pana Poivrier i listami Zakliny Dubois znalezionymi w jego biurku. A przedewszystkiem dlaczego Dalton nie mówił mi dotąd o tem? Czy nie za nadto starał się być tajemniczym i dyskretnym?

Tymczasem Dalton spokojnie oczekiwał obierając starannie gruszkę trzymaną w ręce.

Wszedł strzelec niosąc „Nowości“ drugie wydanie codziennego pisma. Pierwszy artykuł wydrukowany był grubymi czcionkami, zwracającymi uwagę.

Dalton pochwylił dziennik i zaczął na drugiej szpalcie niecierpliwie szukać sprawozdanie z wyborów interesujących go tak brzo.

Ja tymczasem dostrzegłem mimowoli na pierwszej zwieszającej się stronie słowo jedno, które mnie tak zelektryzowało, że podskoczyłem na krześle, wpatrując się w Daltona z przerażeniem.

Widziałem jak ręka jego trzymająca dziennik drżała lekko... Po chwili złożył dziennik i teraz dopiero zwrócił uwagę na pierwszy, grubymi czcionkami wydrukowany artykuł.

Okrzyk zdumienia wyrwał się z jego piersi.

— Oh! Coś nowego! — rzucił donośnym głosem... — Jerzy Dambouse... wiecie... ten morderca...

— Co? co? — zawołała Zaklina Dubois blednąc nagle... co się stało!

— Popelnil dziś samobójstwo w więzieniu.

Zaklina wydała okrzyk przeraźliwy. Machinalnym ruchem rękami przycisnęła serce i głowa jej bezwładnie opadła na poręcz krzesła.

Byłem pewny, że zemdlą.

Ale była to istota obdarzona niezwykłą mocą i darem panowania nad sobą.

Gwałtownym wysiłkiem zapanowała nad sobą i wyprosiowała się żywo.

— Co pani jest? — zapytał stary Dambouse bezdźwięcznym głosem.

— Nic... nic... — wymówiła Zaklina blada jeszcze i zmieniona... czy może mi pan podać...

(Ciąg dalszy nastąpi).